

Po śmierci Marleya, Scrooge nie stał z szyldu nazwiska wspólnika. Nad drzwiami biura widniała zatem dotychczasowa tabliczka z błyszczącym napisem »Scrooge i Marley«. W decyzji tej nie było nic dziwnego, bowiem wszyscy interesanci znali przedsiębiorstwo właśnie pod tą nazwą. Tak też pozostało. Czasami, co prawda, zdarzało się, że nowi kupcy, nierozeznani w biznesie i stawiający w nim swe pierwsze kroki, nazywali Scrooge'a panem Marleyem. On jednak nie protestował i nie wyprowadzał ich z błędu. Dla niego liczyła się tylko firma i nic poza nią nie miało znaczenia.

Warto w tym miejscu podkreślić istotną, zwłaszcza dla dalszej opowieści, jego cechę. Otóż Scrooge był chciwcem, prawdziwym dusigroszem, choć określenia te nie odzwierciedlają w pełni jego prawdziwego oblicza. Scrooge był bowiem skąpcem nad skąpcami! Ten stary grzesznik ścisnął w swej garści wszystko tak mocno, że jeśli raz już coś wpadło w jego szpony, nie było takiej siły, by to od niego odzyskać. Z każdego klienta potrafił wyrwać, wykręcić, wydusić dosłownie wszystko, do ostatniego pensa. Był twardy i ostry jak kamień, a do tego milczący i zamknięty w sobie. Lodowaty chłód, który wypełniał jego serce, wpłynął również na oblicze starca, które zmieniało się i deformowało każdego dnia. Wewnętrzny mróz, który sam wyhodował i pielęgnował w swym sercu, wykrzywił i skurczył mu twarz, na czole odciskał coraz to nowe zmarszczki i bruzdy, uwypuklał i tak już niezwykle spiczasty nos, zaciśnął mocno wąskie, sine usta. Widoczny był również w zimnym, stalowym wręcz spojrzeniu, które potrafiło zmrozić każdego. Sztywna postawa, suchy i skrzypiący głos, białawy szron na głowie, a także spiczasty podbródek i nastroszone brwi, to wszystko sprawiało, że swym wyglądem upodobił się wręcz do ostrego gwoźdźca. Gdziekolwiek się pojawiał, roztaczał wokół siebie lodowatą atmosferę. Swoją obecnością potrafił nawet ostudzić biuro podczas upałów.



Pogoda też nie wywierała na nim żadnego wrażenia. Gorące słońce podczas upałów nie potrafiło go ogrzać, a najgorsze zimy nie mroziły jego i tak lodowatego serca. Żaden wiatr nie był od niego ostrzejszy. Nie dokuczały mu zresztą żadne problemy otaczającego go świata. Nic nie zwracało jego uwagi. Wszystko to, co działo się wokół niego, było mu doprawdy obojętne. Liczył się tylko dobry interes i jak największy zysk.

Nikt też nigdy nie zatrzymywał go na ulicy, by z uśmiechem zapytać: „Dzień dobry panie Scrooge. Jak się pan ma? Co u pana słuchać? Może wpadnie pan do nas z wizytą?” Żaden żebrak nigdy nie poprosił go o jałmużnę, żadne dziecko nie odważyło się spytać o godzinę, a zagubiony przechodzień o drogę. Nawet psy, prowadzące niewidomych, wyczuwały od niego wyłącznie chłód i oziębłość i gdy tylko się pojawiał, natychmiast odciągały swych właścicieli jak najdalej. A poruszające się nerwowo psie ogony próbowały powiedzieć: „Czasem lepiej być niewidomym, niż mieć tak zimne i bezduszne spojrzenie”.

„Cóż na to Scrooge?” – zapytacie. Wszak takie wyobcowanie musiało przecież być dla niego niezwykle przykre? Nic bardziej mylnego! Scrooge nic sobie nie robił z reakcji otoczenia. Wręcz przeciwnie. Tego właśnie pragnął i taki swój wizerunek świadomie ukształtował. Nie interesowało go kroczenie szeroką drogą wraz z tłumem. Nie interesowali go inni ludzie. Wolał przemierzać własne, wydeptane ścieżki, a swym wyglądem i zachowaniem odstraszać wszystkich od siebie. Taki był jego plan, który od lat z zadowoleniem realizował. Tak też mijały mu kolejne dni i tygodnie.

Nadszedł wreszcie najpiękniejszy i najbardziej oczekiwany dzień w roku – Wigilia Bożego Narodzenia. Stary Scrooge siedział, jak zwykle bardzo zapracowany, w swoim biurze. Zima była wyjątkowo ponura. Ostry mróz i przenikająca mgła powodowały, że przechodnie, których słyhać było za oknem, chuchali w zmarznięte dłonie, rozcierali zgrabiały ramiona oraz tupali rytmicznie nogami, by choć trochę się rozgrzać.

Scrooge jednak nie zwracał na nich uwagi. Choć na pobliskiej wieży zegar wybił dopiero trzecią, to za oknem rozciągał się już wieczorny, gęsty i lepki, mrok. Światła świec, które migotały w okolicznych oknach, przypominały rude, rozmazane, niewyraźne plamy na tle gęstego powietrza. Wszechobecna mgła próbowała każdym najmniejszym zakamarkiem, nawet dziurkami od klucza, dostać się do wnętrza domów, by i tam zaznaczyć obecność zimy. Rozmywała też wszystko wokół i sprawiła, że przeciwległe budynki, ze względu na dość wąską uliczkę, przy której się znajdowały, przypominały nierealne widma.

Drzwi do pokoju Scrooge'a były otwarte, musiał mieć bowiem na oku swojego pracownika, który, w małej, ciasnej i wyjątkowo ponurej izdebce, przepisywał listy. W kancelarii właściciela palił się niewielki ogień. Niestety, w pokoju kancelisty panował mrok i zimno, a w kominiku tlił się zaledwie jeden słaby węgielek. Biedak od dłuższego czasu nie odważył się rozpalić większego ognia, gdyż cały zapas węgla znajdował się w pokoju jego pracodawcy, a gdy kancelista wcześniej kilkakrotnie wszedł z szufelką po odrobinę opału, Scrooge zagroził mu zwolnieniem z pracy. Mężczyzna okręcił zatem szyję długim szalikiem i próbował rozgrzać zmarznięte dłonie przy niewielkiej świecy.

– Wesołych świąt, wujku! Niech cię Bóg błogosławi – rozległ się nagle młody i niezwykle dźwięczny głos. Okazało się, że to siostrzeniec Scrooge'a wpadł do niego z niespodziewaną wizytą. Młodzieniec rozcierał zmarznięte dłonie.

– Cóż to za bzdury! – burknął zirytowany Scrooge.

– Wuju, Święta Bożego Narodzenia to żadne bzdury. Przecież naprawdę tak nie uważasz?

– Owszem, tak właśnie uważam. Święta to prawdziwe bzdury. Wesołych świąt?! Dlaczego, twoim zdaniem, właśnie w tym czasie mamy być tacy weseli? I z czego ty tak się osobiście radujesz? Przecież jesteś biedakiem.

– Już dobrze, wujku. Nie złość się tak – odpowiedział uspokajająco siostrzeniec. I po chwili dodał – A czemu ty jesteś taki smutny i zgorzkniały? I dlaczego nie potrafisz choć na chwilę oderwać się od tej nudnej pracy i rachunków? Przecież jesteś wystarczająco bogaty.

– Co za bzdury – zawołał Scrooge, który nie potrafił tak szybko znaleźć lepszej odpowiedzi.

– Nie gniewaj się na mnie, wujku.

– Jak mam się nie gniewać, kiedy na tym świecie żyje wielu głupców i wariatów takich jak ty? Wesołych świąt! Daj mi wreszcie spokój z tą waszą wesołością! Zastanowiłeś się chociaż, czym dla was jest to całe Boże Narodzenie? To czas wzmożonych, zupełnie niepotrzebnych, wydatków, na które zazwyczaj i tak brakuje wam pieniędzy. Te wszystkie choinki, prezenty, wystawne kolacje dla gości! I po co to wszystko? Poza tym w święta uzmysławiasz sobie, że znów jesteś o rok starszy, ale na twoim koncie nie przybył ani jeden pens. Przez ostatnich dwanaście miesięcy nie powiódł się tobie żaden interes, zero zysków, tylko same straty. Straty! Gdyby to ode mnie zależało – dodał szybko, pod wpływem gwałtownie narastającego oburzenia i irytacji – to każdego takiego głupca, który biega od domu do domu z radosnym okrzykiem „Wesołych świąt” powinno się ugotować w jego własnym świątecznym pudingu, a następnie pochować z wetkniętą koło serca gałązką choinki. Tak właśnie!

– Wujku, jak możesz... – zawołał siostrzeniec, który jeszcze chciał coś dodać w obronie świąt, jednak Scrooge nie dał mu dojść do głosu.

– Siostrzeńcze! – przerwał surowo starzec. – Obchodź sobie święta, tak ja ci się podoba, a mi pozwól obchodzić je na swój sposób.

– Przecież ty ich wcale nie obchodzisz, wuju.

– I niech tak zostanie! Twoja wesołość, jak do tej pory, nie przyniosła ci zbyt wiele korzyści.



– Przyznaję, wujku, że nie mam takich zdolności handlowych, jak ty i nie zawsze potrafię wykorzystać nadarzającą się okazję. Ale to nieistotne. Przecież Święta Bożego Narodzenia, to nie tylko poszanowanie dla wielowiekowej tradycji, to najpiękniejsza chwila w roku, chwila dobroci, przebaczenia uraz, miłosierdzia, to czas zabawy, radości, przyjemności. W tym dniu wszyscy cieszą się i weselą; zapominają o różnicach wynikających z posiadanego majątku czy stanowiska w pracy. Człowiek widzi wówczas w drugim człowieku brata, towarzysza, przyjaciela – a nie wroga. Dlatego, choć w święta nigdy nie zdobyłem nagłej fortuny, przyniosły mi przez te wszystkie lata wiele dobrego i wiele mnie nauczyły. I dlatego wołam z radością: „Wesołych, błogosławionych świąt!”

W tym momencie z pokoju obok dobiegło ciche klaśnięcie. To kancelista, który słyszał całą tę rozmowę, odruchowo przyklasnął w dłonie na znak, że zgadza się ze słowami siostrzeńca. Gdy uświadomił sobie, co zrobił, chwycił w przerażeniu znajdujące się nieopodal cęgi i zaczął nerwowo grzebać w ogniu, w wyniku czego zgasił niechcący ostatni palący się węgielek.

Rozwścieczony Scrooge, który od razu zauważył niestosowne zachowanie swojego pracownika, zawołał gniewnie – Jeśli jeszcze raz usłyszę coś podobnego, to zamiast śpiewać świąteczną kolędę, będzie pan płakał nad straconym stanowiskiem. A co się tyczy ciebie, mój siostrzeńcze, to przyznaję, że jesteś doskonałym mówcą. Dziwię się zatem, że do tej pory nie dostałeś się do parlamentu, gdzie mógłbyś realizować swoje krasomówcze zdolności.

– Przepraszam wujku. Nie gniewaj się już. Może po prostu przyjdiesz do nas jutro na obiad?

– A idź do diabła! – wrzasnął wściekły Scrooge.

– Ale dlaczego, wujku...? – nie poddawał się młodzieniec.

– A dlaczego się ożeniłeś? – zapytał nagle Scrooge.

– Bo się zakochałem.

– Zakochałem! – powtórzył ironicznie Scrooge. – To dopiero bzdura! Idź już. Dobranoc.

– Wuju, przecież przed moim ślubem również mnie nie odwiedzałeś.

– Dobranoc! – powtórzył stanowczo Scrooge.

– Niczego od ciebie nie chcę, o nic cię nie proszę, dlaczego nie możemy być przyjaciółmi?

– Dobranoc!

– Twoja zawziętość sprawia mi wiele bólu, wuju. Przecież w niczym ci nie zawiniłem. Przykro mi, że nie potrafisz ustąpić i zmienić swojego postępowania, jednak mimo tego zamierzam spędzić ten świąteczny czas w sposób radosny i wesoły, a tobie życzę wesołych świąt!

– Dobranoc – wysyczał przez zaciśnięte zęby Scrooge, a jego usta zmieniły barwę z sinej na białą.

Siostrzeniec wyszedł bez słowa z pokoju. Zatrzymał się jeszcze na chwilę przy kanceliście, któremu również złożył życzenia. Ku jego zdziwieniu, ten biedny człowiek, przemarznięty do szpiku kości, przyjął je o wiele goręcej niż stary Scrooge i również życzył młodzieńcowi wesołych świąt. W podziękowaniu odprowadził nawet gościa aż do przedpokoju.

– Jeszcze jeden głupiec – mruknął Scrooge z gniewem, gdy usłyszał słowa kancelisty. – Ten nędzary, który ma na utrzymaniu żonę i gromadę dzieciaków, zarabia u mnie zaledwie 15 szylingów tygodniowo. I on mówi o wesołych świątach! To dopiero dziwactwo i głupota. W domu wariatów są rozsądniejsi ludzie niż ci dwaj szaleńcy.

Tymczasem kancelista, po pożegnaniu siostrzeńca Scrooge'a, wprowadził do pokoju swojego przełożonego nowych gości. Byli to dwaj przystojni i zadbani mężczyźni, o miłej powierzchowności, którzy w swych dłoniach trzymali spore pliki dokumentów. Nieznajomi zdjęli z głowy kapelusze i skierowali swe kroki prosto przed biurko Scrooge'a.

– Czy to przedsiębiorstwo Scrooge i Marley? – spytał uprzejmie jeden z nich, zerkając wcześniej na trzymane w dłoni dokumenty. Ukłonił się przy tym nisko.

– Pan Marley nie żyje. Dzisiejszej nocy mija dokładnie siedem lat od jego śmierci – odburknął Scrooge, który ciągle roztrząsał nieproszoną wizytę swojego siostrzeńca.

– Mamy zatem nadzieję, że, zarówno w swoim, jak i zmarłego imieniu, wesprze pan naszą organizację hojnym datkiem – odpowiedział mężczyzna i pokazał przedsiębiorcy pełnomocnictwo, upoważniające do zbierania składek na cele charytatywne.

Gdy tylko Scrooge usłyszał słowo hojny, jego twarz przeszył grymas prawdziwego wstrętu, a brwi nastroszyły się gniewnie, wyrażając tym samym dobitnie, co ich właściciel myśli o tego typu przedsięwzięciach. Natychmiast oddał nieznanemu dokument, a gest ten wykonał tak prędko, jakby chciał się wraz z pełnomocnictwem pozbyć jednocześnie obu natrętów. Mężczyzna nie dał się jednak tak łatwo zbyć gestem Scrooge'a, sięgnął po pióro i kontynuował:

– Panie Scrooge, liczymy, że w tym świątecznym okresie, kiedy nasze serca przepełnione są radością i miłosierdziem, uda nam się choć część tej radości sprezentować najbardziej potrzebującym osobom. Dlatego mamy nadzieję, że również pan zechce wspomóc naszą akcję. Są tysiące osób, których nie stać na najpotrzebniejsze rzeczy, a które dla nas są codziennością. Setki tysięcy innych ludzi walczy każdego dnia o egzystencję swoją i swoich najbliższych.

– A nie ma więzień? – zapytał ironicznie Scrooge.

– Niestety, jest ich aż zbyt wiele – odpowiedział nieznamy i opuścił niepewnie pióro.

– A przytułki? Chyba nie są zamknięte? – mówił dalej, coraz bardziej poirytowany, Scrooge.

– Nie i oby nic w tej kwestii się nie zmieniło – odrzekł drugi mężczyzna.

– A co z przytułkami z obowiązkiem pracy?! I prawem regulującym kwestie pomocy ubogim i żebrakom? – prawie wykrzyknął Scrooge.

– Instytucje te są przepełnione. A rząd opracowuje kolejne rodzaje pomocy dla tych biedaków, ale...

– A już się przeraziłem – przerwał Scrooge – że zrezygnowano z działalności tych pożytecznych zakładów. Cieszę się, że tylko źle panów zrozumiałem.

– Niestety, instytucje te nie są w stanie pomóc wszystkim potrzebującym. To zaledwie kropla w ogromnym morzu ludzkich potrzeb i nędzy. Dlatego nasza organizacja, korzystając z tego świątecznego, radosnego czasu, postanowiła przeprowadzić zbiórkę pieniędzy na najpotrzebniejsze artykuły dla ubogich: chleb, mięso, węgiel... Pomoc jest niezbędna zwłaszcza teraz, gdy za oknem mamy tak mroźną i dokuczliwą zimę. Jaką kwotę mam zapisać przy pana nazwisku?

– Żadną!

– Zatem rozumiem, że chce pan być anonimowym darczyńcą?

– Chcę, żebyście dali mi spokój! – wyszczał Scrooge. – Jeśli już pytacie mnie tak uprzejmie, czego sobie życzę, to właśnie taka jest moja odpowiedź. Nic więcej. Nie rozumiem tej całej świątecznej radości i wesołości, uczucia te są mi zupełnie obce, dlatego zatem miałbym finansować zabawę i rozrywkę próżniakom i nieudacznikom? Płacę podatki, zatem wspieram utrzymanie przeróżnych instytucji niosących pomoc. A koszty te są dla mnie znaczne. Wszyscy ci, którzy potrzebują pomocy, niech skorzystają z państwowych przytułków.

– Jak już wspomnieliśmy, przytułki te są przepełnione. Wiele osób nie może się tam dostać, a jeszcze inni woleliby raczej umrzeć niż...

– Skoro wolą umrzeć... – przerwał Scrooge – to niech umierają. W ten sposób zmniejszy się przynajmniej przeludnienie i problem sam się rozwiąże. Proszę wybaczyć, ale nie znam się na tym i nie mam czasu na dalszą rozmowę.

– Szanowny panie Scrooge, gdyby zechciał pan chociaż zapoznać się ze szczegółami, może wtedy...

– Powiedziałem już, że się na tym nie znam! Mam i tak urwanie głowy z własnymi interesami. Żegnam panów!

Nieznajomi zrozumieli, że dalsze tłumaczenia oraz wyjaśnienia i tak nie zmienią postawy przedsiębiorcy. Pożegnali się zatem i opuścili biuro. Scrooge wrócił do przerwanej niespodziewanymi wizytami pracy i stwierdził z zadowoleniem, że ostatnia rozmowa, a zwłaszcza jej ostateczny efekt, bardzo mu poprawiły humor.

Tymczasem za oknem mgła stawała się coraz gęstsza, potęgując jeszcze i tak już nieprzenikloną ciemność. Ulicami przebiegali przechodnie z migocącymi słabym blaskiem pochodniami i latarniami. Niektórzy z nich pomagali woźnicom oświetlać drogę przed powozami zaprzęzonymi w konie. Z wieży kościelnej, zaglądalej na co dzień przez gotyckie okno do gabinetu Scrooge'a, a która teraz została zupełnie pochłonięta przez mgłę, odzywał się przeciągły jęk starożytnego dzwonu. Kościelny zegar wybijał kolejne godziny, pół godziny i kwadrans, a przemarznięci przechodnie mieli wrażenie, jakby i on szczykał zębami pod wpływem przenikającego chłodu. Robiło się coraz zimniej. Na rogu ulicy grupa robotników spawających rury gazowe rozpałała wielkie ognisko, wokół którego zebrał się tłum obdartych i drżących z zimna dorosłych i dzieci. Przemarznięci ludzie przepychali się bliżej ognia, by ugrzać zgrabiące ręce, a ich pełen zachwytu, wdzięczności i chciwości wzrok próbował pożreć gorący, niebieski płomień, jakby chcieli nim sobie wypełnić wnętrza i rozprowadzić ciepło

do każdej komórki ciała. Wokół zmarzniętego kranu od miejskiego wodociągu utworzyły się grube, lodowate sopele, które przypominały swym wyglądem komiczną, a wręcz przerażającą brodę. Światła z okolicznych sklepów i magazynów rzucały ciepły blask na blade twarze przechodniów. Wystawy sklepów kolonialnych i mięsnych wyglądały tak wspaniale, że aż trudno było uwierzyć, że kuszą swym wyglądem wyłącznie dla zysku ich właściciele, że nie kryje się za tym jakiś głębszy, artystyczny cel. W potężnym zamku Mansion-House jego właściciel – tutejszy burmistrz – wydawał właśnie rozkazy swoim kucharzom i służbie, którzy przygotowywali uroczystą wieczerzę wigilijną. W innej części miasta biedny krawiec, skazany w zeszłym tygodniu przez owego burmistrza za pijaństwo na karę w wysokości pięciu szylingów, doglądał na poddaszu świątecznego puddingu, podczas gdy jego chuda i niezwykle mizerna żona, z niemowlęciem na ręku, pobiegła kupić u sąsiedniego rzeźnika kawałek mięsa.

Mgła nadal gęstniała i oblepiała swymi mackami wszystko dookoła! Rósł też przerażający, przenikający do najgłębszych tkanek ziąb! Pod drzwiami biura Scrooge'a pojawił się mały kolędnik o zsiniałym nosku, który przybliżył się do szpary w drzwiach, by uczcić Boże Narodzenie piosenką. Jednak zdążył zaśpiewać tylko kilka pierwszych wyrazów „Hej kolęda, kolęda!”, gdyż rozgniewany przedsiębiorca tak gwałtownie chwycił w swe dłonie leżący na stole liniał, że przerażony śpiewak natychmiast zamilkł i czmychnął jak oparzony, by uniknąć namacalnego kontaktu z tym przedmiotem.

W końcu nadeszła godzina zamknięcia biura. Scrooge podniósł się z krzesła, co było również niemyym znakiem dla jego pracownika, że może udać się do domu. Biedak czekał na to już od długiego czasu. Szybko, by pracodawca się jeszcze nie rozmyślił, zgasił świecę i wziął do ręki kapelusz.

– Przypuszczam, że jutro chciałby pan mieć cały dzień wolny od pracy? – zapytał z wyraźną zgryźliwością Scrooge.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu...

– Mam bardzo wiele. Powinienem właściwie odliczyć panu ten dzień od wypłaty. Wtedy dopiero narzekałby pan na swoją krzywdę i niesprawiedliwość. Jestem tego pewien! – Kancelista uśmiechnął się niepewnie, jednak był to niezwykle gorzki uśmiech.

– Nie zdaje pan sobie sprawy – kontynuował Scrooge – że taki wolny dzień, kiedy nie mam z pana żadnego, najmniejszego nawet pożytku, jest dla mnie ogromną stratą finansową i niezapłaconą krzywdą.

Mężczyzna zauważył nieśmiało, że to tylko jeden dzień w roku.

– Cóż za wytłumaczenie, by tak bezkarnie sięgać do kieszeni pracodawcy. Mam panu zapłacić za nic, tylko dlatego, że jest 25 grudnia... – odpowiedział Scrooge, zapinając nerwowo guziki płaszcza aż pod samą szyję. – Dobrze, skoro tak bardzo panu zależy na tym wolnym, proszę następnego dnia przyjść do pracy wcześniej, by odrobić zaległości i zrekompensować mi tę nieobecność. Kancelista uroczyście potwierdził, że na pewno tak się stanie, na co Scrooge tylko wzruszył ramionami i wyszedł z gabinetu, mrucząc pod nosem o lenistwie i próżniactwie urzędników. Kancelista błyskawicznie zamknął biuro, pociągnął w dół, już i tak mocno ściśnięty wokół szyi, wełniany szalik i spieszenie udał się do domu. Pod wpływem przesywającego zimna jego sylwetka skurczyła się jeszcze bardziej. Jednak radość ze zbliżającej się wigilii – pomimo nieprzyjemnej rozmowy ze Scrooge'em – wypełniała jego serce. Skręcił zatem szybko w zaułek i, potykając się na wyslizganym chodniku, pobiegł szybko do domu, żeby zdążyć zagrać jeszcze z dziećmi w ciuciubabkę.

II. W domu

Po wyjściu z biura, Scrooge udał się do restauracji na obiad. Lokal, w którym zazwyczaj się stołował, nie cieszył się ani dobrą opinią, ani kuchnią, zatem posiłek, który mu podano, również nie należał do wykwintnych. Kiepskie jedzenie jednak nie przeszkadzało Scrooge'owi. Przedsiębiorca skupił bowiem całą swą uwagę najpierw na czytaniu aktualnych gazet, a następnie, z wyrazem nieskrywanej radości, zajął się zapisywaniem w notesie dzisiejszych zysków oraz planów i pomysłów na kolejne dni. Zbliżała się już północ, gdy zakończył sporządzanie notatek, wstał od stołu i poszedł do domu, by położyć się spać. Lokal, który obecnie zajmował sam, należał kiedyś również do jego wspólnika. Mieszkanie, składające się z kilku ciemnych pokoi, znajdowało się w wyjątkowo ponurym budynku usytuowanym w głębi niezwykle wąskiej uliczki. Ulica ta była tak mała i niepozorna, a sam budynek tak odosobniony, że sprawiał wrażenie, jakby ukrył się tu kiedyś podczas zabawy w chowanego z innymi domami, a zgubiwszy drogę, nie mógł się już stąd wydostać. Dziś ten sypiący się ze starości i zapomniany dom, zamieszkiwany był tylko przez Scrooge'a, co tylko potęgowało jego ponury obraz. W pozostałych lokalach mieściły się magazyny i sklepy, które po zmroku były już opustoszałe. Wokół budynku roztaczała się zatem nieprzenikniona ciemność. Również dziedziniec był zupełnie nieoświetlony, dlatego Scrooge, choć wydawało się, że zna tu niemal każdy kamień, szedł po omacku i musiał asekurować się rękami, by nie upaść. Mgła, która opadła na miasto, ze zdwojoną siłą zaatakowała tę zapomnianą uliczkę i stary budynek, jakby chciała wcisnąć się w jego każdą szczelinę. Oblodzone, otoczone licznymi soplami drzwi jeszcze bardziej potęgowały to nieprzyjemne wrażenie, jakby na progu domu rozsiadł się jakiś przedziwny duch zimy i tkwił tam w głębokim zamyśleniu.



ROUND SUBWAY

28

Piccadilly Circus 94

Albury

Na drzwiach domu, zamiast dzwonka, znajdowała się kołatka. Urządzenie to nie różniło się niczym specjalnym od podobnych kołatek zamieszczonych na setkach innych drzwi okolicznych budynków. Może było ciut grubsze i masywniejsze. To wszystko. Scrooge widywał je każdego ranka i wieczora, odkąd zamieszkał w tym domu. Tym razem również, podczas wkładania klucza do zamka drzwi, wzrok przedsiębiorcy mimowolnie padł na kołatkę, jednak zamiast tak dobrze znanego urządzenia Scrooge z przerażeniem ujrzał... twarz Marleya! W tym miejscu pozwolił sobie na pewną dygresję. Otóż Scrooge, jak przystało na prawdziwego mieszkańca Londynu, niezwykle trzeźwo stąpał po ziemi, a do życia podchodził wyjątkowo realnie. Nadmiernie pobudzona wyobraźnia czy myślenie o sferze nadprzyrodzonej były mu zupełnie obce. Od śmierci Marleya nie wspominał go także, z wyjątkiem ostatniej rozmowy z przedstawicielami fundacji, lecz ich też tylko poinformował, że współnik zmarł siedem lat temu. I tyle. Skąd zatem tak wyraźne przywidzenie? Nie jakiś zamglony cień czy niewyraźny kształt, lecz prawdziwa twarz otoczona dziwnym, promieniującym blaskiem? Marley patrzył na Scrooge'a tak jak zazwyczaj, bez gniewu, spod podniesionych na czoło okularów. Jego włosy były rozwiane i potargane przez wiatr. Jednak to wzrok współnika nappełnił Scrooge'a prawdziwym przerażeniem. Oczy bowiem były otwarte i zupełnie nieruchome, wpatrzone w jakiś oddalony, nieokreślony punkt. Uczucie przerażenia potęgowała grobowa bladość. Cała ta nierealna sytuacja zmusiła Scrooge'a do uzmysłowienia sobie jej absurdalności. Przedsiębiorca spojrzawszy zatem ponownie w skupieniu na straszne widziadło, lecz tym razem ujrzał tylko tak dobrze znaną kołatkę.

Choć uczucie strachu od czasów dzieciństwa było Scrooge'owi obce, tym razem przypomniało o sobie ze zdwojoną siłą. Przedsiębiorca jednak zapanował nad nim, przekręcił klucz w zamku i wszedł do ciemnego przedpokoju. Z kieszeni płaszczka wyciągnął świeczkę, a jej blask wkrótce

oświetlił nieduże pomieszczenie. Zanim zamknął drzwi, spojrzawszy niepewnie za siebie, jakby chciał się upewnić, że zjawa nie wciska się do środka przez dziurkę od klucza. Za drzwiami było jednak ciemno, a kołatka, jak gdyby nigdy nic, wisiała na swoim miejscu.

– Co za bzdura! – wykrzyknął sam do siebie, jednocześnie zatrzasnąwszy gwałtownie drzwi od domu. Huk był tak mocny, że rozniósł się głuchym echem po całym budynku, od piwnicy, po każdy pokój na piętrze. Jednak hałas nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Scrooge zamknął starannie drzwi i wszedł na ogromne, szerokie schody, świecąc sobie po drodze cienką świeczką. Niepozorny płomyk świeczki zupełnie ginął w otaczającej wszystko wokół ciemności. Schody prowadzące na piętro były bowiem tak szerokie, że mogłaby po nich przejechać nie tylko sześciokonna kareta, ale nawet karawan pogrzebowy z całym konduktem zmieściłby się na tej konstrukcji. Scrooge jednak zupełnie nie przejmował się ciemnością i obojętnie szedł na górę. Ciemność przecież niewiele kosztuje, więc przedsiębiorca tym bardziej ją szanował. Przed wejściem do mieszkania Scrooge rozejrzał się raz jeszcze, by upewnić się, czy wszystko na pewno jest w porządku. Następnie sprawdził salon oraz sypialnię – wszystko było tak, jak dawniej. Scrooge zajrzał pod stół, pod łóżko, a nawet do wiszącego na kołku od szafy szlafroka, lecz nikogo nie było w mieszkaniu. W kominku tlił się niewielki ogień, a na kominku stała filiżanka, garnuszek z kleikiem (od kilku dni Scrooge nie czuł się najlepiej) oraz łyżeczka. Również w składziku rupieci nic się nie zmieniło – stare cęgi, żelazne haczyki, kilka par zużytych butów, połamane kosze, zardzewiałe gwoździe, umywalka, walizka i jakiś stary kuferek – wszystko było na swoim miejscu.

Scrooge, zupełnie już uspokojony, jeszcze raz obejrzał zamek i przekręcił dwukrotnie klucz. Następnie rozebrał się, zdjął krawat, włożył szlafrok i pantofle, i usiadł przed kominkiem, by wypić przygotowany rano kleik. Niestety, ogień palący się w kominku był tak niewielki, że

przedsiębiorca musiał przysunąć się do niego bardzo blisko, by poczuć choć odrobinę ciepła. Kominek w mieszkaniu Scrooge'a ozdabiała stare kafle flamandzkie, przedstawiające sceny z Pisma Świętego. Na jednym był Kain, na drugim Abel, na kolejnych córka faraona – królowa Saba, aniołki na chmurach, Abraham i Baltazar czy apostołowie w łodziach przypominających swymi kształtami półmiski i salaterki. Ozdobne kafle prezentowały zatem cały przekrój różnorodnych postaci, jednak Scrooge miał nadal przed oczami przerażające widmo twarzy Marleya. Wspomnienie zmarłego stało się tak silne i namacalne, że przedsiębiorca zupełnie nie potrafił się go pozbyć.

– Bzdury! – zawołał nagle i zerwał się z fotela – co za bzdury! – Scrooge zaczął nerwowo przemierzać pokój wzdłuż i wszerz. Powtórzywszy ten spacer kilkanaście razy, usiadł ponownie. Zmęczony oparł głowę na fotelu, a jego wzrok padł, zupełnie przypadkiem, na umieszczony nad kominkiem dzwonek. Urządzenie połączone było specjalnym drutem z piwnicą, jednak od wielu lat nikt z niego nie korzystał. Nagle, ku ogromnemu zdziwieniu i przerażeniu Scrooge'a, dzwonek zaczął się poruszać. Początkowo jego ruchy były ledwie zauważalne i towarzyszył im cichy, stłumiony dźwięk. Jednak stopniowo dźwięk dzwonka stawał się coraz bardziej natarczywy i gwałtowny, aż nagle w całym domu rozdzwoniły się wszystkie dzwonki. Choć ten przerażający hałas trwał może minutę, Scrooge miał wrażenie, jakby upłynęła cała godzina.

Cisza, która nagle zapadła w budynku, nie trwała długo. Przerwał ją bowiem inny, równie przerażający odgłos. Z otchłani piwnicy dochodził głuchy dźwięk – jakby ktoś przeciągał długi, żelazny łańcuch po wszystkich beczkach znajdujących się w magazynie właściciela winiarni. Przerażony Scrooge przypomniał sobie dawne opowieści swojej niańki o nawiedzonych domach i potępionych duchach ciągnących za sobą łańcuchy i kajdany. Tymczasem drzwi od piwnicy otworzyły się z hukiem, a dźwięk

– dobiegający początkowo z samego dołu – zaczął rozbrzmiewać coraz wyraźniej, najpierw w przedpokoju, a następnie na schodach prowadzących do jego mieszkania. Oniemniały z przerażenia Scrooge teraz już niezwykle wyraźnie słyszał kroki i szuranie zbliżającej się postaci oraz zgrzyt ciągniętego po schodach łańcucha.

– Bzdury! To jakieś bzdury! To wszystko tylko mi się wydaje! – wyszeptał pobladły Scrooge. W tym samym momencie straszne widmo bez najmniejszego problemu przeniknęło przez zamknięte drzwi i stanęło przed nim pośrodku jego mieszkania. Tłący się do tej pory w kominku ogień buchnął nagle ogromnymi płomieniami, a z trzaskających węgli wydobył się wyraźny głos „Poznaję go, poznaję. To widmo Marleya”. Potem ogień zgasł.

Oczom Scrooge'a ukazała się ta sama twarz, co na drzwiach! Ta sama postać! To Marley! W swojej zwykłej kamizelce, w codziennych krótkich spodniach, w butach węgierskich, w zaplamionym surducie. Postać miała przymocowany do bioder potężny łańcuch, który oplatał ją kilkakrotnie niczym ogromny, poskręcany wąż i ciągnął się daleko po podłodze. Ta niepojęta płatanina łańcucha, kłódek, kluczy, zamków, mosiężnych klamer, do których przymocowane były przeróżne księgi rachunkowe i ciężkie, metalowe kasetki, tworzyła naprawdę przerażający widok. Wrażenie to potęgował obraz ciała widma, które było tak przezroczyste, że Scrooge wyraźnie widział dwa guziki przyszyte z tyłu surduta.

Za życia wspólnika Scrooge wielokrotnie słyszał, że Marley nie ma serca, lecz nigdy nie przywiązywał większej wagi do tych słów. Teraz mógł się o tym przekonać na własne oczy, lecz przedsiębiorca jeszcze nie wierzył w to, co widział. I choć patrzył na stojącego naprzeciwko niego wspólnika, choć przenikał jego ciało i czuł na sobie lodowaty wzrok zastygłych źrenic, choć rozpoznał wyraźnie deseń jego jedwabnej chustki zawiązanej pod brodą (kupili kiedyś razem cały tuzin takich chustek), to jego umysł jeszcze walczył ze zmysłami. Jeszcze nie mógł i nie chciał uwierzyć.

